

**Tekst wygłoszony dnia 20.05.1995 roku
w Opocznie**

O LUDZIACH ZIEMI OPCZYŃSKIEJ - SŁÓW KILKA

Zanim przystąpię do przedstawienia przedmiotu, chcę podziękować Szanownym Organizatorom obchodów 80-lecia biblioteki za zaproszenie mnie do udziału w uroczystościach i za zamieszczenie w programie niniejszego mojego wystąpienia. Fakt ten jest dla mnie satysfakcją, bo wywodzę się z tej ziemi, urodziłam się w pobliskim Białaczowie. W Opocznie zdobywałam podstawowe i średnie wykształcenie. Dlatego pozwólcie Państwo, że czasem będę uciekała się do bardzo osobistych refleksji. Dana jest mi przecież okazja złożenia hołdu Ziemi, która kształtowała moją osobowość. Odpowiadając na zaproszenie komitetu obchodów zbliżającego się 50-lecia liceum opoczyńskiego - "mojego" liceum - wysłałam już swój akces. W latach nauki w liceum - w latach mojej młodości - uzupełniałam swoją wiedzę w miejscowej bibliotece, dzisiejszej jubilatce.

Chlubą **k a ż d e j** matki są jej dzieci. Każdej, a więc i ojczyzny także. Można powiedzieć, że w koronie Matki-Ojczyzny lśnią drogie kamienie, jej wybitni synowie i córki. I wiele z tych klejnotów dołożyła do korony ziemia opoczyńska. Kilka z nich chcę przedstawić dokładniej. Tych, którzy szczególnie zasłużyli się w dziedzinie szeroko pojętej kultury.

Tu odwołam się do własnych wspomnień. Kiedy podejmowałam po studiach pracę zawodową - nakaz pracy skierował mnie do Radomia. Moją pierwszą zwierzchniczką, kierowniczką Miejskiej Biblioteki Publicznej była pani **Florentyna Jakubczakowa**. Imponowała mi swoją wiedzą, umiejętnością radzenia sobie z codziennymi problemami, stawianiem na pierwszym miejscu dobra i rozwoju biblioteki i ja - z wyższym wykształceniem - stałam się uczennicą bardzo dobrej, wymagającej a życzliwej nauczycielki.

W ubiegłym, 1994 roku, 16 kwietnia minęła 120 rocznica jej urodzin. (Urodziła się w 1874 roku w Opocznie). Pochodziła z tej ziemi. Na opoczyńskim cmentarzu jest rodzinny grobowiec, w którym spoczywają pewnie jej rodzice: Franciszek Zbrowski, nauczyciel szkół podstawowych i matka, Feliksa z Trzasków. Może biorąc wzór z ojca, Florentyna - po ukończeniu gimnazjum - złożyła w Radomiu egzamin na nauczycielkę szkoły elementarnej, ale pracy w swoim zawodzie nie podjęła. Wyjechała za granicę, przebywała w Austrii, we Włoszech i w Szwajcarii, gdzie - żadna wiedzy - zdobywała ją. Po trzech latach, po powrocie do kraju 32-letnia Florentyna wyszła za mąż za Antoniego Jakubczaka, pracującego wówczas w wydziale oświaty. Towarzysząc mężowi, początkowo w Opatowie, później przez dziesięć lat w dalekiej Ufie, nieledwie na wschodnim krańcu Eu-

ropy, podjęła pracę w bibliotece. W tym zawodzie odkryła swoje powołanie życiowe. Kiedy wróciła do kraju w listopadzie 1921 roku, osiedliła się w Radomiu i rozpoczęła pracę w Zarządzie Miasta jako bibliotekarka, a właściwie jako organizatorka przyszłej Miejskiej Biblioteki. Po siedmiu miesiącach rozwijające się prężnie miasto otrzymało swoją nową placówkę kulturalną - jeśli tak można było nazwać raptem 400 książek umieszczonych w budynku Magistratu, w pokoju zajmowanym w godzinach dopołudniowych przez miejskich urzędników.

Zdolności organizacyjne oraz nieustępliwość - w dobrym słowa tego znaczeniu - rychło doprowadziły do uzyskania przez bibliotekę własnego lokalu, utworzenia dwóch punktów bibliotecznych, które w 1933 roku stały się filiami dzielnicowymi. Mimo licznych trudności dzieło pani Jakubczakowej rozwijało się dość szybko, ale ogromny cios, jakim był wybuch wojny, najpierw zahamował i znacznie ograniczył działalność Biblioteki Miejskiej, a wreszcie doprowadził do jej zamknięcia. We wdzięcznej pamięci młodych wówczas chłopców - harcerzy zachowało się wspomnienie energicznej bibliotekarki, która dyrygowała, gdzie w plecakach przenosić najwartościowsze książki i gdzie je ukrywać przed coraz częstszymi bombardowaniami. W 1945 roku, już w czwartym dniu po odejściu niemieckiego okupanta, pani Jakubczakowa otrzymała od Zarządu Miasta nominację na stanowisko kierowniczkii Miejskiej Biblioteki Publicznej. Jak pięknie brzmią te słowa we wszystkich sprawozdaniach i życiorysach nominatki. Pani Jakubczakowa miała wówczas 61 lat, tyle ile liczą sobie obecne emerytki, a podjęła ciężką pracę, przede wszystkim fizyczną, bo personel był niewielki, liczyła się każda para rąk, a wydobywanie ocalałych książek, również z piwnic zburzonego domu, wymagało heroicznego wysiłku. Wkrótce wspaniała organizatorka zdobyła lokal, a po czterech zaledwie miesiącach dała społeczeństwu miasta bibliotekę, wprawdzie tylko 5.000 tomów (z ocalałych 39.000 w tym także pochodzących z innych przedwojennych bibliotek a przekazanych nowej, miejskiej placówce) - ale doprowadzonych do stanu użytku i skatalogowanych. Czyż nie jest godną podziwu pasją pani Jakubczakowej, która odchodząc na emeryturę w 79 roku życia zostawiła dobrze prosperującą Miejską Bibliotekę z pięcioma filiami, księgozbiorem liczącym łącznie 63 tysiące tomów i z personelem, któremu przekazała swoje zamiłowanie do pracy, daleko idącą ofiarność, sumienność, życzliwość dla wszystkich czytelników. Drobna, siwowłosa staruszka emerytka często odwiedzała swoją placówkę. Tu dyktowała maszynistce dzieje radomskiej biblioteki, stanowiące rozdział pierwszej poważnej monografii miasta Radomia. W 1958 roku uczestniczyła w zorganizowanym w Radomiu ogólnopolskim seminarium dla bibliotekarzy bibliotek dziecięcych. W lipcu 1959 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarła 29 listopada tegoż roku.

Czyż pracując z nią przez okres jednego roku mogłam nie przyjąć wytyczonego przez nią kierunku rozwoju radomskiego bibliotekarstwa publicznego? Przez pamięć o niej musiałam i chciałam kroczyć wskazaną przez nią drogą. Spłacając dług jej pamięci wielokrotnie opracowywałam jej sylwetkę m.in. do "Słownika pracowników książki polskiej" w 1972 roku, do "Biuletynu Kwartalnego Radomskiego Towarzystwa Naukowego" w 1975 roku i do zbiorowej publikacji "Znani i nieznanzi ziemi radomskiej" tom 1 wydanej przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w 1980 roku.

*

Obecny plac Kilińskiego w Opocznie niczym nie przypomina dawnego, dziewiętnastowiecznego, z kapliczką św. Rozalii wystawioną pośrodku, przez Opocznian w 1830 roku. Jeszcze w latach mojego pobytu w Opocznie, stał przy pl. Kilińskiego dom, w którym urodził się **Włodzimierz Perzyński**. Przebudowując plac na okazałe rondo, z którego wychodzi arteria komunikacyjna w kierunku Łodzi należało zburzyć ów dom. Ale nie można było zapomnieć o Perzyńskim. Jego pomnik, a właściwie popiersie na cokole stoi w pobliżu - obok szkoły, do której uczęszczałam. Nie ma podręcznika literatury polskiej, w którym nie poświęcono by miejsca temu pisarzowi dramatycznemu, powieściopisarzowi, noweliście i felietoniście. Wszystkie z reguły wymieniają miejsce urodzenia - Opoczno (6.VIII.1877) - ale nie podają jak długo dane mu było wychowywać się na tej ziemi. Wiadomo, że już do gimnazjum uczęszczał początkowo w Warszawie, później w Petersburgu, że debiutował jako poeta podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Sława Perzyńskiego rosła od pierwszego debiutu i na tle Młodej Polski wyrobiła mu miejsce jako zjawisku odrębnemu i zupełnie wyjątkowemu. Krytycy mówili o nim jako o pisarzu najlepszej kultury literackiej, o jego zdrowym, normalnym stosunku do życia, o łatwości płynnej i zajmującej narracji, o prostym i jasnym widzeniu świata i człowieka. Mówili dużo o jego humorze często łagodnym i niewinnym, czasem okrutnym, a nawet o ironii i pogardzie, która pomagała mu określać charaktery ludzkie w komediach, powieściach i nowelach. A napisał ich wiele. Bibliografowie wymieniają dziesięć utworów dramatycznych, głównie komedii, 12 zbiorów nowel, 14 powieści; wiele z nich wznawiano jeszcze za życia autora. Być może, że w swojej twórczości powracał do krainy pierwszych doznań, może w wierszu "Wizja" tłem przemyśleń jest ziemia opoczyńska:

Mojej Matki zapłakane oczy
 Patrzą na mnie z beznadziejną trwogą.
 Słyszę głos jej - głos, co we krwi broczy:
 "Ja już nie mam na świecie nikogo"...

Przez otchłanie, przez góry i morza
 Idzie za mną jak echo tułacze.
 Hen, na życie mojego bezdroża -
 Idzie za mną jak echo i płacze...

Zdaje mi się czasami w noc ciemną,
 Że jest przy mnie, smutna, zapłakana:
 Że pochyła się cicho nade mną
 I już usnąć nie mogę do rana.

Jak szaleniec w mrok wyciągam dłonie
 I odpycham jej wizję od siebie,
 Tę twarz bladą w cierniowej koronie
 Od łez lśniącej jak rój gwiazd w niebie.

Włodzimierz Perzyński zmarł w pełni sławy w 1930 roku w Warszawie (21.X.), ale jego twórczość jest żywa nadal. Kilka lat temu została wydana jego powieść "Klejnoty", a powieść "Dzieje Józefa" posłużyła Teatrowi Telewizji do opracowania widowiska emitowanego w 1964 roku. Największą popularnością do dziś cieszą się komedie "Lekkomyślna siostra" i "Szczęście Frania". Po 1945 roku do dziś gościły one na scenach bez mała wszystkich większych teatrów w Polsce: w Bielsku i Białymstoku, Wałbrzychu i Gdańsku, Koszalinie i Rzeszowie, Radomiu i Zielonej Górze, Gnieźnie, Krakowie, Wrocławiu, Kaliszu, Szczecinie, kilkakrotnie w warszawskich teatrach i w Teatrze Telewizji. Jego nowele znalazły się w antologiach polskich pisarzy tłumaczonych na inne języki, w zbiorach opatrzonych tytułami: "Nuvele clasica Polone", "Polish short stories", "The modern Polish short". Zabrali ze sobą twórczość Perzyńskiego Polacy, których los rzucił poza granice kraju. W Londynie Teatr Polski wystawił "Lekkomyślną siostrę", a Teatr Aktora - "Dziękuję za służbę" i "Szczęście Frania". "Lekkomyślna siostra" była prezentowana w czeskiej Pradze, Bratysławie i Czeskim Cieszynie, twórczość dramatyczną Perzyńskiego omówiło w 1963 roku czasopismo "Slawianskaja Filologija" wydawane w Moskwie.

Spoglądają dziś opocznianie na pomnik swojego sławnego ziomka, który - być może - tu niegdyś biegał i tu uczył się patrzeć na świat. Przecież pomnik stoi obok miejsca, w którym się urodził. Stąd też wywodzi się jego rodzina. W Opocznie, w 1842 roku urodził się jego ojciec Henryk Perzyński, późniejszy dziennikarz warszawski, redaktor m.in. "Opiekuna Domowego" a także "Dziennika dla Wszystkich", której to gazety - cieszącej się dużą popularnością - był współwłaścicielem i redaktorem od 1879 roku. Henryk Perzyński zmarł w 1898 roku i spoczywa na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

*

Kilka lat później, bo w 1903 roku na tym samym cmentarzu została pochowana **Waleria Marrené-Morzowska** - pisarka, publicystka, tłumaczka. Waleria, z domu Malletska de Grandville urodziła się w 1832 roku w Zbożennej nad Radomką koło Skrzynna, gdzie jako dziecko spędzałam wakacje u dziadków; stąd bowiem pochodzili moi rodzice. Waleria była córką generała, Francuza przybyłego z armią na-

poleońską, który później służył w armii Księstwa Warszawskiego a następnie Królestwa Kongresowego. Osiadł on na stałe w Polsce, ożenił się z Adelą z Krasińskich, synowicą generała Izydora Krasińskiego i nawet spolszczył swoje z francuska brzmiące nazwisko. Dom rodzinny zaważył na ukształtowaniu osobowości Walerii. Była pracowitą, wrażliwą, bardzo dużo pisała, choć nie miała zbyt dużego talentu. Pomagało jej wszechstronne - jak na owe czasy - wykształcenie zdobyte w Puławach, później w Krakowie. Owdowiawszy po krótkim i nieudanym małżeństwie z ziemianinem Michałem Morzkowskim, wyszła po raz drugi za mąż za Władysława Marrené, agronoma, uczestnika powstania styczniowego. Była autorką powiastek i opowiadań dla dzieci, tłumaczyła głównie beletrystykę z angielskiego, francuskiego, włoskiego i niemieckiego. Sama była autorką tzw. romansów salonowych, wzorowanych na George Sand. W latach 1870-1898 wielka ilość jej powieści (którymi zarabiała na utrzymanie rodziny) cieszyła się dużą poczytnością, ale nie przeszły one do historii literatury. Pisała także szkice literackie i studia, wiele artykułów drukowała w czasopismach całej Polski.

Po drugim ślubie, który Waleria brała na wsi w Miłkowszczyźnie u swojej przyjaciółki z młodych lat Elizy Orzeszkowej, państwo Marrené zamieszkali w Warszawie w domu Krasińskich, rodzinnym ze strony matki Walerii. Dom ten wkrótce stał się miejscem spotkań ówczesnego świata literackiego i artystycznego. Bywali tu m.in. Eliza Orzeszkowa, Józefa Sawicka-Ostoja, znany rysownik Andriolli. I choć sama Waleria Marrené-Morzkowska nie zdobyła laurów literackich, do których dążyła, trzeba przyznać, że wśród swoich współczesnych prowadziła szeroką działalność kulturalną a zarazem patriotyczną, bo taka była rola salonów w czasach zaboru rosyjskiego.

*

Zatrzymajmy się jeszcze w świecie książki w pierwszej połowie XX wieku. Biblioteki i koneserzy literatury chlubili się wówczas, a i teraz z dumą pokazują ocalałe tomy, na których na karcie tytułowej obok nazwiska wydawcy widnieje sygnet wydawniczy - wdzięcznie wygięty kłosek. Właściciel wydawnictwa a zarazem wybitny księgarz, publicysta to **Jakub Mortkowicz** urodzony w 1876 roku w Opocznie. Jego wydawnictwo, założone w Warszawie w 1905 roku wspaniło się takimi seriami jak "Pod znakiem poetów", "Biblioteka Beletrystyczna Towarzystwa Wydawniczego", "Książnica Wielkich Pisarzy Cudzoziemskich", "Książnica Współczesnych Pisarzy Polskich", "Plutarch Polski" obejmujący życiorysy sławnych Polaków. Nie tylko niezwykle wartościowymi ale i pięknymi edytorsko były serie "Arcydzieła Malarstwa Klasycznego", "Arcydzieła Malarstwa Współczesnego", "Dzieje Sztuki w Polsce", "Monografie Artystyczne". Nie zapomniał też wydawca o młodszych odbiorcach i wydawał dla nich literaturę w serii "Dobra Książka dla Młodzieży".

Już samo wyliczenie serii mówi o popularyzowaniu najlepszej literatury. Do

1931 roku - roku swojej śmierci wydał około 700 tytułów różnych dzieł. Trudno dokładnie sprawdzić, ale chyba nie było żadnego nazwiska twórcy liczącego się w literaturze światowej, którego książki nie wydałby Jakub Mortkowicz. Dla polskiego literata swojego rodzaju nobilitacją było ukazanie się jego książki ze znakiem kłoska...

Jeszcze uzupełnię rejestr zasług tego edytora. Trzeba podkreślić, że jego książki charakteryzują się wysokim poziomem artystycznym, że ogromną wagę przywiązywał do oprawy książek i do ilustracji. Te ostatnie wykonywał w technikach szlachetnych: drzeworycie, litografii i akwaforcie - dzięki współpracy ze znakomitymi artystami: Władysławem Skoczylasem, Wacławem Borowskim, Edmundem Bartłomiejczykiem, Michałem Borucińskim. W okresie międzywojennym został uznany za "ambasadora sztuki polskiej za granicą" za popularyzację polskiej książki poza granicami kraju poprzez organizowanie licznych wystaw w różnych krajach. Srebrny jubileusz jego pracy edytorskiej w 1930 roku został uhonorowany nadaniem mu Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Jakub Mortkowicz zmarł w następnym roku.

*

W 1974 roku do radomskiej biblioteki zaprosiłam na spotkania autorskie **Jana Jaźwieca**. Zostawił w kronice zapis o treści następującej: "Za zaproszenie do udziału w spotkaniach pisarzy z czytelnikami w Radomiu serdecznie dziękuję. Czuję się tu doskonale wśród swojaków - aby oni czuli się tak ze mną" i po nazwisku dopisał ("Podradomiak"). Mówił wówczas o swojej twórczości, której kanwą była jego działalność w ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej. Pisarz urodził się we wsi Kolonia Ossa koło Odrzywołu w 1917 roku. Był wnukiem powstańca styczniowego. Do 28 roku życia - z dwuletnią przerwą - mieszkał w rodzinnej wsi, tu ukończył początkowe klasy szkoły podstawowej, pracował, działał w ruchu partyzanckim, krótko był nawet dowódcą oddziału specjalnego, uczył się na tajnych kompletach gimnazjalnych prowadzonych we wsi Lipiny przez dr Helenę Spoczyńską. Dopiero w 1945 roku wyjechał do Krakowa, gdzie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i jednocześnie pracował. W 1957 roku współorganizował tygodnik "Wieści", był jego sekretarzem a później zastępcą redaktora naczelnego. Praca dziennikarska była jego podstawową działalnością, publikował artykuły nie tylko w czasopiśmie krakowskich. Jego debiutem było słuchowisko radiowe "Wesele opoczyńskie" ale i w swoich pięciu utworach prozatorskich poświęconych głównie wojnie, wracał do podstaw, do swojej ziemi. Zmarł w Krakowie w 1980 roku. Jego spuściznę literacką ma przejąć Biblioteka Jagiellońska.

*

"Wesele opoczyńskie", folklor mojej ziemi zawsze będzie miał dla mnie ścisły związek z **Bolesławem Wojewódkim**. W moich pierwszych szkolnych latach zetknęłam się z nim osobiście, a dzieliła nas różnica wiedzy i lat: był moim nauczycielem.

Wówczas zwracał niekiedy naszą uwagę na piękne zwyczaje naszej ziemi, ale nikt z jego uczniów nie przypuszczał, jak wielką jest jego pasja. Wiele, wiele lat później dowiedziałam się, że szczególnie ukierunkował te zainteresowania jego profesor z Seminarium Nauczycielskiego w Tomaszowie - Tadeusz Seweryn. Sam pan Wojewódzki powiedział kiedyś w wywiadzie prasowym, że z Seminarium Nauczycielskiego wyniósł wszystkie swoje późniejsze zamiłowania: do sztuki, literatury, kultury ludowej, pracy społecznej, że z prof. Sewerynem chodził od wsi do wsi i zapisywał różne podania, powieści, pieśni. Zebrane materiały publikował, a pierwszym jego zbiorkiem były "Legends i podania z okolic Tomaszowa Mazowieckiego" wydane w 1935 roku. W późniejszych latach jego zamiłowania zostały przygaszone warunkami życia, pracą zawodową, ale już w 1962 roku jako kierownik Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Opocznie ogłosił konkurs folklorystyczny, który przyniósł wiele cennych materiałów. Dopiero po ukończeniu 62 roku życia pan Wojewódzki zajął się systematycznym gromadzeniem opowieści ludowych. Nawiązywał kontakty z gawędziarzami poprzez biblioteki, kluby i świetlice, wielokrotnie nagrywał opowiadania na taśmę magnetofonową, publikował zebrane materiały na łamach czasopism, głównie regionalnych, prezentował je za pośrednictwem radia. Niezwykle bogaty plon poszukiwań zawarł w opracowanej przez siebie książce "Strachy na smugu", którą opublikowała w 1974 roku Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. W lutym 1986 roku w wywiadzie przeprowadzonym przez Bronisława Zapalę powiedział o swojej pasji: "Już wtedy, w młodości nabrałem przekonania, że tutejsza sztuka, piękna, odzwierciedlająca rzeczywiste talenty, nie uczona czy formowana przez szkołę, jest po prostu dziedziczona, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Przynależę sobie, że kiedyś poświęcę jej cały swój czas i energię. Nastąpiło to trochę za późno. Niepotrzebnie przez dziewięć lat bawiłem się w planowanie. I tych lat właściwie po dzień dzisiejszy nie mogę dogonić. Byłem wszystkim - diablem, iwanem, obieżyświatem, nauczycielem, starostą, radnym powiatowym i wojewódzkim i bezradnym poetą i pisarzem. Marzyły mi się wielkie dzieła a zostały, jak dotąd tylko <<Strachy na smugu>>." Bolesław Wojewódzki zmarł kilka dni później, 14 lutego w wieku 77 lat. Jemu i jego działalności poświęcono już wiele artykułów w czasopismach.

*

Jeszcze raz chętnie wracam do książek. Tym razem nie do ich treści ale do oznakowania. Bardzo często zbiory bibliofilów, bibliotek, instytucji posiadają artystycznie wykonany znak własnościowy - plaketkę wklejaną na wewnętrzną stronę okładki. Zapewne wszyscy wiedzą, że mówię o ekslibrisie. Jest on bardzo modny, wielu artystów specjalizuje się w tzw. małej grafice. Bibliofile znają wystawy tematyczne ekslibrisu. Tylko od 1976 roku radomska Wojewódzka Biblioteka Publiczna, którą kieruję, była organizatorem kilkunastu takich wystaw, a sama ogłosiła trzy ogólnopolskie konkursy na ekslibris. Pierwszy znany na świecie taki znak

własnościowy sygnował egipskie papirusy. A kiedy pojawił się w Polsce? Dopiero na początku XVI wieku. Pierwszym Polakiem, który znaczył w ten sposób swoje zbiory był **Maciej Drzewiecki** z Drzewicy, arcybiskup gnieźnieński, wielki kanclerz koronny, humanista i mecenas kultury, bibliofil. Nie będę tu podnosiła jego ogromnych zasług i działań na dworze królewskim. Chcę natomiast podkreślić, że biskup Drzewiecki będąc u szczytu sławy, w latach 1527-1535 przebudował w Drzewicy zamek warowny, z jego inspiracji miasto otrzymało od króla Jana Olbrachta potwierdzenie przywilejów nadanych w Nieszawie, był fundatorem i budowniczym miejscowego kościoła parafialnego, do którego sprowadził z Rzymu relikwie św. Jana Chryzostoma.

Najstarsze polskie ekslibrisy biskupa Drzewieckiego to drzeworyty tłoczone w znanych oficynach: pierwszy z 1516 roku w drukarni Hieronima Wietora w Wiedniu, drugi prawdopodobnie rok później u Jana Hallera w Krakowie. Obydwa znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Maciej Drzewiecki z racji funkcji i urzędu zasłynął także na terenie Polski m.in. we Włocławku, Przemyślu, Gnieźnie, oczywiście poza krakowskim dworem królewskim. Współczesny mu biograf tak pięknie napisał o nim: "Był to człowiek roztropny i uczony, uprzejmy, przystępny, ludzki, od wszelkich gwałtownych zamysłów zawsze daleki. Łatwy był do niego dostęp, łaskawie każdego słuchał i był najcierpliwszy w ponoszeniu wszelkich trudów; cały ciężar pisania wyłącznie niemal sam znosił, własnoręcznie swe listy pisał i zdawał się zawsze nieustrudzony."

*

Kiedy autokarowe wycieczki przejeżdżają trasą do Opoczna co świątelniejszy przewodnik zwraca uwagę: "Mijamy Gielniów. Tę miejscowość wslawił **Władysław**, a w dawniejszym brzmieniu **Ładysław**, wielki kaznodzieja, błogosławiony, patron Warszawy; tym, którzy kiedykolwiek będą zwiedzali kościół św. Anny w Warszawie polecam obejrzenie kaplicy poświęconej temu błogosławionemu; liczne freski na ścianach kaplicy upamiętniają fakty z życia błogosławionego Władysława z Gielniowa". Jan Marcin, bo takie imiona miał znany z imienia zakonnego Władysław urodził się około 1440 roku w Gielniowie. Być może, że po zapisaniu się w 1462 roku na Akademię Krakowską do rodzinnej miejscowości już nie wrócił. Pod wpływem kazań św. Jana Kapistrana, wielkiego kaznodziei i reformatora zakonów franciszkańskich, wstąpił do zakonu bernardynów, którzy wówczas przeżywali okres wielkiego rozwoju. Bernardyni nie odgradzali się od społeczeństwa, szli do wszystkich jego warstw, a zwłaszcza do ludu. Ponadto w swej działalności posługiwali się mową ojczystą, wzniecając gorliwość religijną. Najwięcej popularności temu zakonowi przysporzył w Polsce błogosławiony Władysław z Gielniowa. Był najświetniejszym kaznodzieją bernardyńskim i najtęższym organizatorem życia zakonnego w Polsce w XV wieku. Był także natchnionym poetą. Prześcignął wszystkich dawniejszych pieś-

niarzy religijnych obfitością swych utworów poetyckich przeważnie ku czci Maryi. Jemu przypisuje się tłumaczenie na język polski Godzinek do Niepokalanego Poczęcia. Jego pełen wymownej prostoty wielki utwór o Męce Pańskiej pt. "Pieśń o Bożym umęczeniu" oraz "Żołtarz (psalterz) Jezusów" były przez kilka wieków ulubioną pieśnią ludu polskiego. W życiu zakonnym był przykładem posłuszeństwa i pokory, a gdy go wybrano prowincjałem bernardynów w Polsce, na Litwie i Rusi, okazał niepospolite zdolności. Ułożone przez niego konstytucje prowincjalne zakonu stały się jedną z podstaw prawodawstwa bernardyńskiego na najbliższe dwa stulecia. W latach 1504-1505 sprawował urząd gwardiana w warszawskim kościele św. Anny. Za jego czasów powstał w Warszawie zwyczaj urządzania w kościołach ojców Bernardynów żłobka i jasełek. Przypuszczalnie pierwsze kolędy polskie były również dziełem błogosławionego Władysława. Do kazań, którymi do głębi porywał słuchaczy przygotowywał się długim rozmyśleniem, postami, a nawet biczowaniem. Niekiedy przemawiał wierszem, często podawał streszczenie swojej nauki w natchnionej pieśni. Jego śmierć w dniu 4 maja 1505 roku była dniem żałoby. Beatyfikowany w 1750 roku, a papież Jan XXIII w 1962 roku ogłosił go głównym Patronem Warszawy.

*

Nieledwie na progu polskiej państwowości Białaczów był miejscem urodzenia znanego i cenionego biskupa krakowskiego **Jana Prandoty**. Urodził się około 1200 roku w rodzinie rycerskiej. Po wyświęceniu na kapłana był stopniowo kanonikiem w Sandomierzu, prepozytem w Tarczku i Kielcach, archidiakonem, potem - od 1242 roku biskupem w Krakowie. Jego rządy przypadły na trudny okres po najeździe tatarskim i zniszczeniach dokonanych przez księcia Konrada Mazowieckiego, którego usunął, jako najeźdźcę, z Krakowa, pomógł królowi Bolesławowi Wstydliwemu utrzymać się na tronie. Godził zwaśnionych, pokrzywdzonym przychodził z pomocą, podejmował plany misyjne na tereny północno-wschodnie, odnosił się z szacunkiem dla prawosławia w duchu obecnie rozumianego ekumenizmu. Podjął energiczne starania o kanonizację biskupa Stanisława Szczepanowskiego i po otrzymaniu aktu kanonizacji - w dniu 8 maja 1254 roku zorganizował w Krakowie uroczyste obchody. Były one nie tylko wielką manifestacją religijną, ale w dobie ówczesnego rozbitcia dzielnicowego sprowadziły pod Wawel wielu książąt polskich, przyczyniły się do pojednania i stały się aktem przygotowującym zjednoczenie całego Kraju. Zmarł w Krakowie w 1266 roku. Po 188 latach w czasie naprawiania kaplicy św. Piotra i Pawła na Wawelu odkryto zapomniany grób biskupa Prandoty. Ówczesi podali, że cudowna woń napełniła cały kościół, zbiegli się ludzie, nastąpiły liczne uzdrowienia. Kardynał Zbigniew Oleśnicki polecił czynić przygotowania do beatyfikacji, do której jednak nigdy nie doszło.

*

Jak dotychczas udało mi się ukazać Państwu, że niemal w każdym wieku ziemia

opoczyńska bogaciła koronę Ojczyzny niepowtarzalnym klejnotem. W tym miejscu nie można nie wspomnieć o człowieku wielkim umysłem i sercem a niezwykle skromnym i prostym. Żył w naszych czasach, odszedł tak niedawno, bo 19 października 1991 r. Był nim ks. Jan Zieja. Urodził się w 1897 roku we wsi Ossa gmina Odrzywół. Biografowie podkreślają jego wielkie zaangażowanie patriotyczne, kiedy jako nowowyświęcony ksiądz sam przerwał studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, by pełnić posługę kapelana w polskich Legionach broniących stolicy w 1920 roku, a także że w 1939 roku był kapelanem 84 pułku, a potem, w czasie Powstania Warszawskiego sprawował opiekę duchową nad harcerzami Szarych Szeregów. Pełne bohaterstwa zaangażowanie przyniosło mu odznaczenie Krzyżem Walecznych w pierwszym przypadku i orderem "Virtuti Militari" w drugim. Można jeszcze podkreślić, że po proteście robotniczym w Radomiu i Ursusie w 1976 roku był jednym z założycieli Komitetu Obrony Robotników. Ale czy tylko te dokonania przyniosłyby księdzu Ziejowi tak zaszczytne zadanie jak prowadzenie rekolekcji dla Episkopatu Polski? Czy Brat Roger, założyciel znanej na świecie wspólnoty ekumenicznej Taizé we Francji, podczas swej wizyty w Polsce specjalnie szukałby kontaktu z księdzem Zieją? To tylko nieliczne dowody wielkości księdza, którego całe życie było na wskroś przesiąknięte Ewangelią. Część swej nauki zawarł w książkach m.in. "Światłość świata", "Liturgia życia", "Życie religine". Przetłumaczył z języka szwedzkiego "Drogowskazy" Daga Hammarrsjölda, zmarłego tragicznie Sekretarza Generalnego ONZ. Rozmowy z księdzem Zieją spisane przez Jacka Moskwę a zatytułowane "Życie Ewangelią" ukazały się w języku polskim wydane przez "Edition du Dialogue" w Paryżu w 1991 roku. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Radomiu posiada w swoich zbiorach tę pozycję.

*

Uważam za konieczne wspomnieć o jeszcze jednej postaci związanej z ziemią opoczyńską, której działalność - można by powiedzieć techniczna - odegrała wielką rolę w życiu politycznym kraju. Aby jednak być wierną założeniu, że tematem niniejszego wystąpienia będą ludzie związani z kulturą, przedstawię czynny bohatera poprzez literaturę piękną. Pozwolę sobie zacytować fragmenty poczytnej powieści Kazimierza Korkozowicza "Przyłbice i kaptury" oraz "Nagie ostrza". Przenieśmy się myślą do zamku brzeskiego w grudniu 1409 roku. Jego królewska mość Władysław Jagiełło, wielki książę Witold oraz generalny prokurator krakowski, wicekanclerz Królestwa Mikołaj Trąba omawiają główny temat zjazdu - plan kampanii wojennej:

"A więc ustalono przede wszystkim miejsce zbiórki wszystkich wojsk. Po zbadaniu szeregu propozycji ostatecznie wybrano znów Wolbórz, jako że leżał najdogodniej dla wszystkich trzech kierunków koncentracji, chroniła go i Wisła, i dość znaczna od niej odległość, a w pobliżu był Płock, główne miejsce, dokąd wodą szło zaopatrzenie. Wytyczono jednocześnie drogi przemarszu wojsk na miejsce

zbiórki. [...] Zbiórkę wojsk wyznaczono na trzy dni przed upłynięciem terminu rozejmu. Nie zostawiało to zbyt dużo czasu dla dołączenia spóźnionym oddziałom, ale wcześniejszy termin groził wykryciem miejsca zbiórki przez krzyżackich szpiegów i stwarzał możliwość stokroć gorszych niebezpieczeństw niż nie dokonana w pełni koncentracja. [...] Sama przeprawa stanowiła przedmiot dużej troski. Po dłuższych naradach wybór padł na Czerwińsk, ale nie posiadał on dogodnego brodu, należało więc wybudować specjalny most. [...] Ustalono więc, że most będzie budowany w Kozienicach. Był tam znany na kraj cieśla Jarosław, mistrz w swoim fachu, a miejscowość leżała dostatecznie daleko. Nadzór, troskę o materiał i bacznie, by robota na czas była gotowa, postanowiono powierzyć staroście radomskiemu **Dobrogostowi Czarnemu z Odrzywołu.**" (koniec cytatu). Dobrogost Czarny herbu Nałęcz urodził się pod koniec XIV wieku w dobrach rodowych nad rzeką Drzewiczką. Król Władysław Jagiełło mianował go starostą radomskim w 1409 roku, Dobrogost pełnił ten urząd do 1418 roku. Oprócz powierzonego mu nadzoru budowy mostu starosta organizował polowania w Puszczy Radomskiej celem zgromadzenia zapasów suszonego mięsa dla wojsk koronnych.

I kolejny cytat z kart powieści: autor opisuje przeprawę w Czerwińsku. Jest koniec czerwca 1410 roku, wojska królewskie dotarły do Wisły:

"Minięto linię łożin wysieczonych miejscami dla odsłonięcia widoku i oczom orszaku ukazał się rozlany nurt Wisły, przecięty jasnym pasmem mostu. [...] Pomost miał pięć kroków szerokości. Zbity z desek, zaopatrzony w poręcze z lin przyczepionych do słupów, leżał na setkach kryp o wysokich burtach, by w razie dużego obciążenia nie dostała się do nich woda. Od strony ciągnącego prądu długim szeregim ginęły w wodzie napięte łańcuchy, zakończone niewidocznymi kotwicami, których łapy, wbite w dno rzeki, trzymały most na uwięzi. Wkrótce nadciągnęły pierwsze chorągwie i pod okiem króla rozpoczęły przeprawę. Szła ona szybko i sprawnie." (koniec cytatu) Most spełnił pokładane w nim nadzieje, był powodem zaskoczenia Krzyżaków i miał swój udział w zwycięskiej bitwie.

Sam Dobrogost Czarny z Odrzywołu walczył pod Grunwaldem. W 1418 roku założył miasto Wysokin, które później zostało nazwane Odrzywołem. O Dobrogocie Czarnym wspomina w swoich kronikach Jan Długosz.

*

W moim wystąpieniu przedstawiłam tylko kilka sylwetek ludzi, z których ziemia opoczyńska może być dumna. Właściwie tylko je naszkicowałam, nie wykorzystując w pełni zebranych materiałów. W określonych ramach czasowych nie byłoby to możliwe, jak też zabrakło by czasu na omówienie wszystkich zasłużonych. Pobieźnie sporządzony wykaz zawiera ponad 30 nazwisk godnych upamiętnienia, m.in. ksiądz Józef Gacki, który w swoich pracach skupił się nad historią regionu, Oskar Kolberg ~~berg~~, dzięki któremu żaden kraj na świecie nie ma tak zebranych materiałów

do kultury ludowej jak Polska, Jan Ciach urodzony w Mariówce powiat Opoczno w 1899 roku, pedagog, uczestnik tajnego nauczania w latach okupacji, organizator szkolnictwa wyższego w Radomiu, dziekan wydziału garbarstwa WSI, Stefan Witkowski urodzony w Drzewicy w 1912 roku, naukowiec i publicysta, autor licznych monografii rozpraw, skryptów dla studentów, wykładowca w WSI, założyciel Radomskiego Towarzystwa Naukowego, zmarły w 1981 roku. Trzeba choćby wymienić te klejnoty, które lśnią rubinowym blaskiem, rubinowym jak krew, którą oddali za Ojczyznę m.in. owiany legendą major Henryk Dobrzański słynny Hubal, ksiądz Edward Ptaszyński, także hubalczyk, Józef Rogulski pseudonim "Wilk" wybitny partyzant okresu drugiej wojny światowej, którego prochy spoczęły na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Można by tylko powiedzieć "Gaude mater Polonia" i ciesz się ziemio opoczyńska, że twój udział w tej radości jest tak wielki.

Bibliografia (wybór)

1. Znani i nieznani ziemi radomskiej / praca zbiorowa ; T. 1-3. - Radom 1980, 1988, 1990
Zawiera 305 biogramów ludzi kultury, działaczy społecznych, politycznych, partyzantów, żołnierzy, rzemieślników, duchownych, nauczycieli, naukowców i in.
 2. Współcześni pisarze Kielecczyzny. - Radom 1973
 3. Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku : literatura okresu Młodej Polski ; T. 2. - Warszawa 1967
 4. Szenic Stanisław : Cmentarz Powązkowski 1891-1918 : zmarli i ich rodziny. - Warszawa 1983
 5. Kuncewicz Piotr : Agonia i nadzieja : literatura polska od 1918 ; T. 1. - Warszawa 1993
 6. Mały słownik pisarzy polskich ; Cz. 1. - Warszawa 1972
 7. Od Kochanowskiego do Staffa : antologia liryki polskiej / ułożył Wacław Borowy. - Lwów 1930
 8. Encyklopedia Warszawy. - Warszawa 1975
 9. Polscy pisarze współcześni 1944-1974. - Warszawa 1977
 10. Wojewódzki Bolesław : Strachy na smugu. - Warszawa 1974
 11. Moskwa Jacek : Życie Ewangelią. - Paryż 1991
- Liczne artykuły w czasopismach regionalnych